Żyrardów w szponach francuskich przemysłowców — patrz str. 2-ga

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

10 GROSZY

KRAKOWSKIE

GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Czwartek 28 Kwietnia 1932 Nr. 117

Pierwszy zjazd samorządu gospodarczego zaatakował ubezpieczenie społeczne

Wczoraj odbył się w gmachu Senatu pierwszy zjazd samorządu gospodarczego Rzplitej Polskiej. Na zjeździe reprezentowane były Izby przemysłowo-handlowe, Rolnicze, Rzemieślnicze oraz Związki kupieckie. Uroczyste otwarcie zjazdu nastąpiło w obecności Prezydenta Rzplitej, który przybył do Sejmu o godz. 10 min. 20, w towarzystwie członków Rządu, Domu Cywilnego i Wojskowego. Prezydent został powitany przez prezesa Izby Rolniczej pomorsko - poznańskiej, który również zagaił zjazd.

Pierwszy powitał zjazd w imieniu rządu wicepremjer prof. Zawadzki. Zkolei wygłoszono przemówienia powitalne w imieniu poszczególnych organizacyj, z których wyróżniła się mowa Andrzeja Wierzbickiego, naczelnego dyrektora „Lewjatana".

P. Wierzbicki bronił kartelów i ich polityki, zaatakował rozporządzenie Prezydenta Rzplitej o obrocie węglem, oraz domagał się zwolnienia przemysłu z ciężarów ubezpieczeń społecznych. Referat zasadniczy, który był wyrazem poglądów wszystkich reprezentowanych, wygłosił prezes związku Izb przemysłowo - handlowych, b. minister Klarner. Omawiał obecną sytuację gospodarczą świata oraz Polski. Mówca widzi cechę główną kryzysu w braku równowagi pomiędzy wytwórczością a spożyciem. Wypowiada się dalej przeciwko ingerowaniu państwa w sferę kształtowania się cen, podkreśla potrzebę samorządu gospodarczego, wskazuje na konieczność dobrowolnej kartelizacji, podkreśla wreszcie znaczenie, jakie ma współpraca na terenie międzynarodowym w sprawach gospodarczych, wskazuje na konieczność poddania rewizji traktatów handlowych i wprowadzenia nowej taryfy celnej.

Po wyczerpaniu porządku obrad, Zjazd uchwalił szereg rezolucyj, między innemi następujące: wypowiadanie się stanowczo przeciw wszelkiej inflacji, za utrzymaniem równowagi budżetowej, przeciwko mieszaniu się państwa w życie gospodarcze, w sprawie powołania do życia różnych jednostek samorządu gospodarczego, za uwzględnieniem w nowej konstytucji udziału przedstawicielstwa gospodarczego w działalności ustawodawczej i za oparciem składu Senatu o reprezentację gospodarczą.

Dalej rezolucje wzywają rząd do zmniejszenia ciężarów podatkowych, a przedewszystkiem za zniesieniem, względnie wydatnem zmniejszeniem obciążeń, płynących z tytułu ubezpieczeń społecznych.

Z nędzy Żyrardowa wyrósł morderca

Zredukowany pracownik zastrzelił dyrektora Zakładów Żyrardowskich

Ulica Mazowiecka była wczoraj terenem wstrząsającego zabójstwa. Około godziny 1-ej po południu, gdy z cukierni „Ziemiańskiej" wychodził 49-letni Gaston Badin Koehler (Wiejska 11), Szwajcar, naczelny dyrektor Zakładów Żyrardowskich, zbliżył się doń jakiś mężczyzna, który po chwilowej rozmowie wyjął rewolwer i strzelił. Rozległy się dwa strzały i Koehler trafiony w serce, zwalił się bez życia na bruk. Zabójca, popatrzywszy obojętnie na zimne zwłoki, począł powoli oddalać się. Tymczasem huk wystrzałów wywołał zrozumiałą panikę na ulicy. Przechodzący oficer W.P., widząc, iż zbrodniarz za chwilę zniknie w bocznej ulicy, zarepetował rewolwer i gromkim głosem krzyknął: „Stój, bo strzelam!" Morderca natychmiast zatrzymał się, a następnie rzucił broń na ziemię i z podniesionemi ramionami, zbliżył się do oficera. Na zapytanie, co skłoniło go do popełnienia okropnego czynu, odpowiedział: „Zabiłem łobuza".

Po upływie kilku minut zjawili się funkcjonarjusze policji. Z doraźnie przeprowadzonego dochodzenia ustalono, że zabójcą jest 41-letni Juljan Blachowski (Kępna 6), były urzędnik Zakładów Żyrardowskich, zredukowany przed miesiącem.

Sytuacja Blachowskiego od czasu utraty posady była bardzo ciężka. Znikąd nie mając pomocy, tułał się z miejsca na miejsce. Rodzina jego pozostawała bez środków do życia.

Zabity Koehler nie cieszył się dobrą opinją. Niezwykle surowy, despotyczny w stosunku do robotników, miał, jak mówią, ciężką rękę. Tło, na którem rozegrała się zbrodnia, najlepiej zilustrują rewelacyjne dane, które podajemy na stronicy drugiej. Czytelnicy nasi znajdą tam szczegółowy opis naszego specjalnego wysłannika, o stosunkach w Żyrardowie i w Zakładach żyrardowskich. Dopiero wtedy będzie można zrozumieć okropny czyn Blachowskiego.

120 bomb na święto 1 maja

przygotowali komuniści hiszpańscy

W miejscowości Monsanto w Hiszpanji wydarzył się wybuch, naskutek którego policja wykryła komunistyczny skład broni. Skonfiskowano 120 gotowych bomb, przygotowanych do użycia w dniu 1 maja. Policja aresztowała 11 komunistów. Ze skonfiskowanych papierów wynika, że akcją w dniu 1 maja mieli kierować cudzoziemcy.

W SOWIETACH W ŚWIĘCIE 1 MAJA GŁÓWNĄ ROLĘ ODEGRA... BROŃ

W Sowietach w obchodach w dniu 1 maja oprócz armji sowieckiej wezmą udział liczne oddziały robotników, którzy zostaną uzbrojeni. W Moskwie i Leningradzie wydano broń dla 200 tysięcy robotników. Robotnicy mają wziąć udział w defiladzie dla zamanifestowania że Sowiety każdej chwili są gotowe na wypadek wojny.

W drugim dniu procesu złożyli zeznania ojciec i brat zamordowanej

(Od specjalnego sprawozdawcy „Ostatnich Wiadomości" z procesu Rity Gorgonowej we Lwowie)

W drugim dniu procesu przeciwko Ricie Gorgonowej zeznawał 15-letni Stanisław Zaremba, brat zamordowanej Elżbiety.

Wątły chłopiec, mówiąc o pożyciu swego ojca z Gorgonową, nie wnosi nowych szczegółów. Mówi cicho, jest jakby zahukany. Kiedy przewodniczący pyta Stasia, co robił, wbiegłszy do pokoju siostry, chłopiec wybucha płaczem. Okazuje się, że chwycił zakrwawioną głowę siostry, poczem jak szalony biegał po pokoju.

Najważniejszym momentem w zeznaniach Stasia było ustalenie, czy wyraźnie widział Gorgonową, wychodzącą z pokoju. Z całą pewnością Stasio nie może tego powiedzieć. Stwierdza tylko, że widział kobietę. Naogół zeznania chłopca świadczą, że nie jest tego pewny, co mówi.

Po przerwie zeznaje arch. Zaremba, stwierdzając, że gdy żona zachorowała począł szukać opiekunki dla swych dzieci. Zgłosiła się wtedy Gorgonowa, którą przyjął na stanowisko bony i gospodyni. Zrazu stosunek między nimi był luźny, później stał się intymny, owocem czego była córeczka, imieniem Roma na zachorowała począł szukać o skarżoną nie rozmawiał, jedynie chciał adoptować córeczkę.

Po kilku latach współżycia dowiedział się, że źle się ona obchodzi z dziećmi i że go zdradza. Otrzymywał w tym sensie anonimy. Mówiła mu również o tem Lusia. Postanowił zerwać z oskarżoną. Wszystko już nawet zostało ustalone. Ojciec z dziećmi miał zamieszkać we Lwowie, Gorgonowa w Brzuchowicach.

Święta spędzili jeszcze razem w Brzuchowicach. Zkolei opisuje świadek tragiczną noc. Po kolacji spierano się, z kim ma spać Romana. W rezultacie spała z ojcem. Przed zaśnięciem świadek zauważył światło w pokoju Gorgonowej. Zbudził się na straszny krzyk małego Stasia:

— Lusia zamordowana!

Gdy wszedł do pokoju córki, zastał już tam Gorgonową. W tym momencie świadek, wzruszony do łez, nie może tej sceny dokładnie opisać. Nie pamięta szczegółów.

Następnie opisuje fakty, które zaszły po morderstwie.

Furjat w płomieniach

WILNO (PAT). — We wsi Karmazy, gminy prozorowskiej, dostał nagle ataku furji Kazimierz Karman, który z zapalonią głownią biegał wśród budynków gospodarskich swego ojca i podpalał je, a następnie rzucił się do płonącej stodoły. Nieszczęśliwy poniósłby niechybnie śmierć, gdyby nie pomoc sąsiadów, którzy wyciągnęli Karmana z ognia. Poparzonego po nałożeniu opatrunku przez lekarza odesłano w stanie ciężkim do szpitala. Zabudowania zdołano uratować.

Tajemnicza tragedja w Tworkach

Młoda kobieta zastrzeliła chorego, poczem pozbawiła się życia

Straszny dramat rozegrał się onegdaj w szpitalu dla obłąkanych w Tworkach.

Od lutego pozostawał tam na kuracji 23-letni Antoni Baranowski z Miłosława (pow. Rawski). Początkowo był nawet niebezpieczny dla otoczenia, lecz wkrótce się uspokoił. Był tylko dziwnie milczący, jakby jakąś tajemnicę chował dla siebie. Dość często odwiedzała go znajoma, z którą prowadził ciche rozmowy. Przybyła również onegdaj do niego w odwiedziny. Przez dłuższy czas rozmawiali spokojnie. Podczas pożegnania młoda kobieta wyciągnęła nagle rewolwer i dała dwa strzały do Baranowskiego. Chory runął na ziemię, broczący obficie krwią. Wtedy morderczyni skierowała lufę w swą pierś i celnym strzałem w piersi pozbawiła się życia. Nadbiegła służba i lekarze. Na ziemi leżał trup samobójczyni i ciężko ranny Baranowski.

Przy morderczyni znaleziono legitymację nauczycielską, wystawioną na imię 20-letniej Janiny Berdzieckiej. Zwraca uwagę zdanie, wypisane w legitymacji: „Mieszkam w Chełmie Lubelskim — 1-go Maja 25".

Tło tragedji nie zostało dotychczas wyjaśnione.

Demonstracje nędzarzy żyrardowskich

Bezrobotni domagają się pracy lub zasiłków

Widocznie nędza zbyt już nabrzmiała w Żyrardowie, kiedy doprowadza do czynów wstrząsających; na innem miejscu podajemy opis tej nędzy, wołający o ratunek; podajemy też fakt wstrząsającej śmierci dyrektora Zakładów żyrardowskich z rąk zredukowanego pracownika. Otrzymaliśmy też wiadomość o burzliwej demonstracji żyrardowskich bezrobotnych.

Oto wczoraj tłum bezrobotnych zebrał się pod magistratem żądając zasiłków lub pracy. Magistrat nie ma pieniędzy — usłyszeli bezrobotni. W odpowiedzi posypały się kamienie, któremi wybito wszystkie szyby w magistracie.

Policja rozproszyła demonstrantów bez użycia broni, przyczem aresztowano kilka osób.

SKRÓTY

W kopalni Hettange Grande (Francja) zginął pod zwałami ziemi górnik — Polak, Stanisław Smagiet.

—:o:—

W Loultzerem (Górna Alzacja) Polak, Józef Semplowicz znalazł w polu granat, który wybuchł, rozszarpując Semplewicza.

—:o:—

Lindbergh ma zwrócić się do króla bandytów, Al Capone'a o pomoc w odzyskaniu synka.

—:o:—

W Wiedniu studenci - nacjonaliści wywołali znów ekscesy antyżydowskie, bijąc i wypędzając studentów - Żydów.

—:o:—

Liga Praw Człowieka i Obywatela ogłosiła protest przeciwko rozstrzeliwaniu bez litości przez sowieckich strażników na granicy rumuńskiej uciekinierów z Sowietów.

—:o:—

W Sussex (Anglja) zderzyły się w powietrzu dwa samoloty. Jeden lotnik został zabity, drugi uratował się zapomocą spadochronu.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Tendencja niejednolita, słabsza dla dewiz na Londyn. Dolar 8.89, rubel złoty — 4.85 i trzy czwarte.

Francuscy niszczyciele w Żyrardowie

dążą do zrujnowania Zakładów Żyrardowskich, skazując na śmierć głodową mieszkańców miasta

Od wysłannika „Ostatnich Wiadomości" ze stolicy nędzy i bezrobocia

Na pierwszej stronie podajemy opis wstrząsającej zbrodni, jaka dokonana została w biały dzień w stolicy na jednej z najruchliwszych ulic śródmieścia. **Podłoża jej, jak to stwierdzamy należy szukać w niesłychanych wprost warunkach, panujących w Żyrardowie, okropnej stolicy bezrobocia.**

Parę dni temu, zaniepokojeni dochodzącemi nas głosami z Żyrardowa, wydelegowaliśmy naszego współpracownika, Ryszarda Rossa, dla zapoznania się z sytuacją w Żyrardowie.

Onegdaj współpracownik nasz dostarczył nam żądane materjały. Wczoraj rozległ się huk morderczego strzału.

Z wywiadu, który uzyskał nasz współpracownik z jednym z członków zarządu miasta, dowiadujemy się — o głębokiem podłożu wzrastającej tragedji.

— Przyjechał pan redaktor do miasta trupów, żywych trupów — mówi ze smutnym uśmiechem mój rozmówca. Żyrardów dzisiaj to jest jeden ogrom bólu. Pyta się pan, jaka jest sytuacja? Zobrazuję panu ją cyframi. Mamy dzisiaj około 15.000 ludności. Kiedyś było 40.000. Kto mógł, ten uciekał. Zostali ci, którzy już nie mają możności przenieść się gdzieindziej. Z tej cyfry conajmniej 12.000 jest pośrednio lub bezpośrednio uzależnionych od fabryki.

Niemasz większej biedy, jak w naszem nieszczęśliwem mieście. Nie jest to jednak najstraszliwsze. Bo zaiste okropne jest to, że zdajemy sobie sprawę, że to morze nędzy, ta bezgraniczna rozpacz, to nie wynik naturalnych warunków. Jesteśmy igraszką w ręku okrutnych kapitalistów francuskich, którzy w 1923 roku nabyli od Skarbu Państwa odbudowane kosztem wielu miljonów zakłady, zniszczone doszczętnie przez odstępującą armję rosyjską.

W 1923 roku w salach fabrycznych pracowało 6000 zgórą osób, wspaniałe maszyny bez przerwy były w ruchu, tkaniny żyrardowskie podbiły po raz drugi rynek polski i zagraniczny. I nagle niespodziewanie, okrutny cios spadł na miasto, oddając ludność w faktyczną niewolę zagranicznych kapitalistów, w wyniku której dzisiaj Żyrardów jest cmentarzyskiem. W 1923 roku Żyrardów został nabyty przez grupę kapitalistów francuskich, występującą pod nazwą „Comptoir de l'industrie cotonniere". Konsorcjum to posiadało we Francji fabryki, wyrabiające te same tkaniny, jak Żyrardów.

Jak później okazało się, wskutek przeoczenia ministra skarbu, umowa została skonstruowana w ten sposób, że francuscy kapitaliści nabyli wspaniałe zakłady za cenę, równą dwudziestej części faktycznej wartości. Nabywcy nawet, jak później wyszło najaw, nie mieli kapitału na pokrycie części kosztów odbudowy. Wskutek wadliwej umowy, polska strona była bezbronna. Wkrótce jednak najaw wyszła znacznie straszliwsza prawda. Okazało się, że celem nabywców nie był rozwój Żyrardowa, lecz, trudno wprost dać wiarę, **zniszczenie tego najwspanialszego warsztatu polskiej pracy.** Faktem jest, że **nowym właścicielom chodziło o oczyszczenie polskiego rynku dla swoich wyrobów. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że do Polski sprowadzano wagony francuskich tkanin, którym tylko nadawano w Żyrardowie etykietę, stempel i francuskie tkaniny sprzedawano w kraju jako żyrardowskie. Ż y r a r d ó w skazano na zagładę!**

Nowa dyrekcja wkrótce dała się poznać robotnikom. Zaczęto od masowych redukcyj. Jeden tysiąc po drugim otrzymywał wymówienie pracy. A tymczasem zapotrzebowanie na wyroby żyrardowskie w kraju i zagranicą nietylko, że się nie zmniejsza, a przeciwnie, tkaniny tej sławnej marki są coraz bardziej poszukiwane. Niech pan zainteresuje się bliżej tą sprawą, a zdobędzie pan sensacyjne materjały.

W świetle zebranych przez nas materjałów na pierwszy plan wysuwa się osoba wczoraj zamordowanego dyrektora Kellera.

Zamordowany był generalnym dyrektorem Żyrardowa z ramienia koncesjonarjuszy francuskich. Był on niewidzialną potęgą, na dźwięk nazwiska którego dreszcz grozy przechodził przez nieszczęśliwych skazańców.

Dyrektor generalny Keller w pełni zasługiwał na nazwę niewidzialnej potęgi. Rządził już od 6 lat, w ciągu 6 lat w jego ręku leżał los głodującej rzeszy, a nikt w Żyrardowie go nigdy nie widział, nikt nie wie nawet, jak wyglądał ten potężny baron przemysłu, władca dusz i ciał.

W zacisznem, wspaniałem gabinecie dyrektora Kellera w Warszawie, do którego mają dostęp tylko nieliczni urzędnicy Francuzi, zapadały decyzje, które oznaczają życie, albo śmierć całego miasta. On to rzucił na szale wagi życie kilkunastu tysięcy ludzi. Dla osiągnięcia ciemnych zysków, dla zdobycia jak największej gotówki, francuscy spekulanci, którzy niemal bez pieniędzy nabyli jedno z najwspanialszych bodaj w Europie ognisk pracy, dokonali dzisiaj już ostatecznie niemal swego dzieła zniszczenia.

Gdy Moskale, ustępując spalili z barbarzyńską dokładnością i zdemolowali całą fabrykę, dzisiejsi właściciele uczynili coś gorszego. Z zimną rozwagą i wyrachowaniem powoli kładą w grób odbudowane kosztem polskiego społeczeństwa zakłady, grzebiąc razem z nimi nieszczęśliwych mieszkańców pogrążonych dzisiaj na dnie nędzy, rozpaczy i upadku.

Echa spoliczkowania Nowaczyńskiego

Student oskarżony o pozbawienie publicysty oka

Proces o głośne spoliczkowanie literata Adolfa Nowaczyńskiego w Teatrze Polskim toczył się wczoraj przed sądem okręgowym przy szczelnie zapełnionej hałaśliwą młodzieżą sali. Na ławie oskarżonych zasiadł b. student Tadeusz Ryskalczyk, lat 24, obecnie urzędnik województwa w Nowogródku.

Akt oskarżenia podaje, że gdy Nowaczyński podczas antraktu znajdował się w kuluarach, podszedł doń nieznajomy młodzieniec, prosząc o chwilkę rozmowy. Na uboczu Nowaczyński uderzony został przez niego w twarz.

— To za artykuł w „Myśli Narodowej", — wykrzyknął sprawca. Podczas legitymowania go przez policję, podał się za czynnego członka „Legjonu Młodych". Koledzy jego, Kujawski i Filipek rzucili ciekawe światło na gorszące zajście. Artykuł Nowaczyńskiego p. t.: „Ofenzywa" umieszczony w „Myśli Narodowej" poruszył ich do żywego i postanowili zareagować w formie spoliczkowania autora.

Po owym wypadku Nowaczyński utracił lewe oko, nadwerężone podczas innego napadu przed czterema laty. Lekarze musieli operować i wyjąć oko, gdyż poszkodowanemu zagrażała utrata i prawego oka.

Oskarżony o zadanie ciężkiego uszkodzenia Nowaczyńskiemu, Ryskalczyk zaprzeczył, by uderzył go pięścią w oko. Spoliczkowania nie zapierał się. Oświadczył przytem, że artykuł Nowaczyńskiego wymierzony był przeciwko I Brygadzie i znieważał jej hymn. „Legjon Młodych", do którego należy, jest następcą idei I Brygady.

Lekarze, którzy leczyli Nowaczyńskiego, orzekli, że musiało być bardzo silne uderzenie w okolice oka, prawdopodobnie pięścią. Tak zeznali i niektórzy świadkowie zajścia.

Obrońcy oskarżonego adwokaci Paschalski i Święcicki dowodzili, że Ryskalczyk został sprowokowany artykułem Nowaczyńskiego i działał w silnem podnieceniu.

Już pączki pękają...

Ci, co się bacznie drzewom przyglądają,
widzą, że pękają
pączki...
— Dziecię, rączki
wyciągając ku drzewa koronie,
płonie
z radości, że już pachnie wiosną...
— Rosną
serca nasze, dusza się raduje;
każdy z nas czuje
przypływ życia fali...
— Na szali
natury wiosna zwyciężyła!
Zbudziła
ona do życia rośliny uśpione...
— Niech będzie błogosławione
wiosny imię — wszędy już wołają!
— Wiosna!... Na drzewach pączki
pękają...

Servus

RADJO

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. **12.10** Muzyka z płyt gramofonowych. **13.35** Muzyka lekka. **14.45** Utwory na organy. **15.25** Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół średnich. **16.20** „Wśród książek". **16.40** Orkiestra Jacka Payne. **16.55** Lekcja języka angielskiego. **17.35** Koncert orkiestry P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego. **18.50** Rozmaitości. **19.30** Wiadomości sportowe. **19.35** Melodje z filmów dźwiękowych. **19.45** Prasowy dziennik radjowy. **20.00** Koncert kapeli „Wolga". **20.50** Kwadrans literacki. **21.05** Arje i pieśni w wyk. Matyldy Polińskiej-Lewickiej. **21.35** Recital skrzypcowy. **22.45** Odczyt w języku angielskim p. t.: „O polskim przemyśle naftowym". **23.00** Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

WYPADEK.



Jest takie miasto, które się nazywa Dobrzyń nad Drwęcą i jest jeszcze Dobrzyń nad Wisłą. Miasta te leżą nad różnemi rzekami dla wygody mieszkańców, bo inaczej mogliby się łatwo pomylić, kto gdzie mieszka.

W Warszawie jest również Dobrzyń. Nie jest to jednak ani miasto, ani ulica, tylko, jak się niedawno na rozprawie w sądzie grodzkim dowiedziałem pani Sala Dobrzyń, która skarżyła właśnie dorożkarza, Wojciecha Derę, o to, że ją najechał.

— Proszę Sądu — opowiadała pani Dobrzyń podniesionym głosem — idę sobie spokojnie z jednej strony ulicy na drugą, bo na jednej stronie mieszkam ja, a na drugiej kuzynka, która miała mi pożyczyć żelazko, bo u mnie było pranie, bo akurat przed świętami przyjechała...

— Proszę mówić do rzeczy! — denerwuje się sędzia.

— Do rzeczy?! Do jakiej rzeczy? Ja mówię do pana sędziego!...

— Jaki był przebieg wypadku?

— Więc przechodzę i nagle czuję... jak ja sobie to przypomnę, to mi się słabo robi...

— No, co pani czuje?

— Czuję, że ktoś na mnie wjeżdża!...

— Co to było?

— To był ten pan dorożkarz.

— Jakto ten pan? Przecież sam nie wjechał.

— Gdzie tam! Żeby sam! Ale on wjechał razem z koniem razem z batem, razem z dorożką!... Jak można?! Jak taki koń może najeżdżać na bezbronną kobietę!...

Pan Wojciech Dera wzrusza ramionami.

— O jej! Abo to koń zna się, czy to kobieta, czy mężczyzna?

— Jak się nie zna, niech nie wychodzi na ulicę! Kto to widział, żeby wjechać na kobietę z kopytami!

— Poranił panią? — pyta sędzia.

— Jeszcze taki mam siniak na... się wstydzę powiedzieć! Taki, jak podstawka, taki siny talerz, można powiedzieć...

— Eee... — wtrąca się oskarżony dorożkarz — bronetkowy w sinym kolorze do twarzy...

— Więc pani żąda odszkodowania? — pyta sędzia. — Wnosi pani skargę cywilną?

— Może być cywilna, może być wojskowa. Mnie wszystko jedno, panie sędzio, bylebym ja dostała 150 złotych.

— Za co?

— Za co?! Za ten strach, co mnie kosztował pół zdrowia! Za ten siny półmisek, co go mam na... się wstydzę powiedzieć.

Sędzia zwraca się do oskarżonego.

— Przyznaje się pan do winy?

— Nie, proszę sądu. Nie ja najechałem.

— A kto?

— Koń.

— Pan za swojego konia odpowiada.

To nie mój. Ja tylko na procent jeżdżę.

— Wszystko jedno! Widział pan, że koń na tą panią najeżdżał?

— Widziałem.

— To czego pan nie krzyczał?

— Co miałem krzyczeć, proszę sądu, nie ja nie najeżdżał...

Napoleon Sadek.

Muzeum samobójców

Smutne pamiątki, które utorowały ucieczkę od życia

Ktoś popełnił samobójstwo. Alarmuje się wtedy Pogotowie Ratunkowe. Przybyły lekarz udziela pomocy, jeśli ona jest jeszcze możliwa, lub stwierdza że wszelki ratunek okazał się spóźniony. Na „pamiątkę" zabiera ze sobą mordercze narzędzia, które spowodowało śmierć nieszczęśliwego. I z tych właśnie „pamiątek" wytworzył się olbrzymi zbiór, który nazwaliśmy muzeum samobójców. Część smutnych zbiorów znalazła się na wystawie „Doraźna Pomoc Lekarska" (Warszawa, Nowy Świat 67) i dostępna jest dla wszystkich.

Są tam rzeczy, które wyglądają niepozornie. Oto widzimy jakiś ręcznik, taki sobie zwykły ręcznik. Niby nic, a jednak... Odnośna karteczka głosi, że w dniu 10 stycznia 1927 r. ktoś powiesił się na tym właśnie ręczniku i poniósł śmierć.

Niesamowite wrażenie wywiera kolekcja szpagatów i sznurów. Wygląda ona zupełnie niewinnie. Tak np. oglądamy zwój cienkiego szpagatu. Powszechnie służyłby do obwiązywania pakunków. Natomiast w dniu 31 stycznia 1928 roku spowodował śmierć wisielca. Inny szpagat, cokolwiek grubszy, przeciął w tymże dniu życie drugiego samobójcy. Oto znów postronek, niezbyt gruby, (służył niewątpliwie długie lata do wieszania bielizny) okazał się również morderczym. Tam widzimy nowy postronek, zapewne zakupiony specjalnie przez samobójcę dla odebrania sobie życia. I na nim poniósł śmierć.

Sznurów wisielczych jest tutaj wiele i stanowią one posępną ilustrację nędzy i nieszczęść ludzkich. Ale nietylko na sznurach ludzie wieszają się i kończą z życiem. Zwykły, wełniany, szary szalik okazał się w styczniu 1928 r. również skutecznem narzędziem śmierci. Ktoś inny powiesił się na czerwonym, jedwabnym krawacie to znów na prześcieradle...

W muzeum samobójców znajdują się jeszcze brzytwy, noże oraz kule najrozmaitszych kalibrów, wyjęte z ciał ofiar.

Upiorny obraz przedstawia mała flaszeczka, z której denat wypił truciznę. Znaleziono przy nim list, pisany niezdarnemi literami. Brzmi on: „Dowidzenia! Dowidzenia! Proszę się nie smucić o mnie, bo ja więcej i dłużej żyć nie mogę".

Wszyscy oni nie mogli żyć. Uciekli od życia i pozostał tylko po nich smutny ślad w muzeum samobójców. *(W)*

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Po chwili Ruckiego witano po dłuższej nieobecności. Wnet też trzymał „bank". Wkrótce piętrzyły się przed nim olbrzymie stosy banknotów. Szło mu, jak nigdy. Mnóstwo kobiet, specjalnie żerujących na wygrywających graczach, otoczyło go zwartem kołem.

O czwartej nad ranem wstał od stołu z miljonem, doprawdy, prawie podwojonym.

Rzucił się ku niemu rój niewiast. Jedna wszakże odepchnęła wszystkie, wołając po polsku:

— Hrabia wybierze mnie... bom przecież rodaczka...

— Racja! — zawołał Rucki.

Była to owa blondynka, która sąsiadowała z Lili — Aniela. Rucki nie poznał jej, ale podobała mu się, poza tem szukał właśnie zapomnienia. Może je znajdzie w uścisku pięknej rodaczki?

Podał jej ramię. Obrzuciła triumfalnem spojrzeniem zwyciężczyni wszystkie rywalki. Przylgnęła do niego całem ciałem, tuląc się do niego czule.

Zapytał ją:

— Jak się nazywasz?

— Aniela.

— Czekaj, czekaj... Zdaje mi się, że znałem już kiedyś też taką złotowłosą Anielcię, też taką, śliczną, jak ty... Ale gdzie i kiedy, żebyś mnie zabiła, nie przypomnę sobie...

— Masz widocznie złą pamięć... Ale dokąd idziemy?

— Do mnie.

— Ach, to na ulicy Źródłowej?

— Tak. Ale skąd wiesz?

— Bo wiem, że tam jest twoja willa. Wiem też, żeś Karol hrabia Rucki, szczęśliwy spadkobierca wielkiej fortuny księżny Brewskiej. Bardzo piękna fortuna, ale nie na długo starczy, jeżeli będziesz tak ryzykował, jak tej nocy... Dobrze, żeś wygrał, ale przecież mogło być i inaczej.

— Co? Co ty mówisz?

— Prawdę. Przecież kiedyś miałeś własnych pieniędzy też moc, a wszystko poszło. I byłeś nawet zupełnie bez grosza, gdy młodego księcia Brewskiego znaleziono nieżywego w parku farenckim...

— Ależ masz pamięć... dużo lepszą ode mnie.

Aby zaś zmienić temat, zapytał:

— A ty gdzie tu mieszkasz?

— W willi, sąsiadującej z tą, w której mieszkała twoja Lilijka...

Zmroziła go tem wspomnieniem. Zapytała, widząc jego nagłą zmianę i niezdecydowanie przed samym jego domem:

— Więc cóż? Wchodzimy? Bo mi zimno...

Nic nie odpowiadał. Spoglądał na nią gniewnie, niemal nienawistnie, ale i trwożnie zarazem.

Gorączkowym ruchem wyjął z kieszeni kilka banknotów, wcisnął jej do ręki i syknął:

— Bierz i... precz mi z oczu!... Wstręt mam do ciebie!...

Wzięła pieniądze, schowała za dekolt, poczem dodała:

— Ale grzeczny nie jesteś wcale, mój piękny hrabio. Twój krewniak Andrzej Brewski bywał o wiele uprzejmiejszy dla kobiet. Nie chcesz ze mną spędzić nocy? Mam ci powiedzieć prawdę? Wolę, że tak się stało...

— A to dlaczego? — zapytał zaciekawiony.

— Bo masz zbyt obciążone sumienie, abyś mógł być wesoły. A ja nudziarzy nie lubię!

Uspokoił się. Myślał, że powie coś gorszego. Odrzekł jej spokojniej już i uprzejmiej:

— Nie wiesz, co gadasz, mała... Ale nie mam do ciebie żalu. Wiem, że mi się w życiu udało, miałem szczęście, a tego świat nigdy nikomu nie przebacza. Cudze szczęście czy powodzenie zawsze kogoś drażni i złości. Tyle tylko chciałem ci powiedzieć. Dowidzenia!...

— — — — — — — — — — —

CZĘŚĆ DRUGA.

Podczas triumfu karcianego, cały pochłonięty grą, Rucki zauważył jednak, że Wilewicz przygląda mu się bacznie. Zamienili nawet ze sobą ukłon.

Nazajutrz, spacerując około piątej po moście, Wilewicz ujrzał Anielę, która podeszła doń.

— Właśnie marzyłam o tem, — powiedziała, — aby pana spotkać. Czy pan pamięta tę brunetkę, do której pan miał iść, a potem pan nie mógł? Moją byłą sąsiadkę?

— Oczywiście. A co, wyjechała? Bo już jej nie widuję.

— I już jej pan nie ujrzy. Dlaczego? Nie wiem. Ale takie krążą pogłoski... Ale przepraszam pana... umówiłam się tu z kimś i ten pan właśnie nadchodzi. Bardzo przepraszam i do zobaczenia.

Wilewicz wrócił do domu, aby pomyśleć nad tem wszystkiem. Po chwili zameldowano mu przybycie pewnego pana, który przedstawił się: Mieczysław baron Rudert.

Odrzekł:

— Nazwisko pańskie jest mi znane. Mieszkamy, zdaje się, niedaleko od siebie?

— Tak. Pan jest przecież sąsiadem pałacu Brewskich.

— Właśnie.

— Przypuszczam, że właśnie dzięki temu był pan w swoim czasie w serdecznej przyjaźni ze zmarłym księciem Andrzejem. O nim właśnie pragnąłbym z panem pomówić.

Wilewicz drgnął.

Rudert mówił dalej:

— Tego samego ranka, gdy księcia znaleziono nieżywego w Farentach, wracałem do Warszawy pociągiem ze wsi, gdzie bawiłem u jednego z przyjaciół. Spotkałem w przedziale młodą niewiastę, która wywarła na mnie wielkie wrażenie...

I przez godzinę niemal opowiadał Wilewiczowi drobiazgowo koleje swego poszukiwania Jasi, wreszcie odnalezienia i poślubienia, poczem zakończył:

— Dałem jej moje nazwisko i jestem niewymownie szczęśliwy. Nie wyobrażam sobie, abym pomimo tak wielkiej różnicy sfery i pochodzenia, mógł dokonać lepszego wyboru.

— Jakie było panieńskie nazwisko małżonki pańskiej?

— Janina Orkowska...

— Janina? — powtórzył Wilewicz i zamyślił się, a więc Jasia... Pracowała w magazynie mód... Czyżby Janek miał rację?

Tymczasem Rudert opowiadał dalej. Nawet to, jak się dowiedział, że Jasia ma dziecko i kto był jej kochankiem. Jak pojechał z nią na wieś do dziecka. Nie pominął faktu wykradzenia listów i pamiątek po Andrzeju, czego nie mógł dokonać nikt inny, poza doktorem Florskim.

Wilewicz zapytał jeszcze barona:

— Czy zechciałby pan mi być pomocny w sprawie wyjaśnienia tych tajemnic, które jeszcze ciążą poniekąd nad pańskiem życiem?

— Właśnie wyjaśnienie ich jest celem moich odwiedzin u pana. Jeżeli możemy coś zdziałać wspólnie w tej dziedzinie, nie zawaham się.

— Dziękuję panu serdecznie. Może też przy sposobności uda nam się dopomóc do zwycięstwa sprawiedliwości nad bezkarnością pewnego wielkiego zbrodniarza.

— Byłbym niewymownie rad.

Obai mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Sojusz między nimi został zawarty. Karol Rucki miał jeszcze jednego przeciwnika, i to bardzo groźnego. Już rozlegały się pierwsze pomruki burzy, która miała wkrótce wybuchnąć...

— — — — — — — — — — —

Wilewicz wybierał się wieczorem do kasyna, gdy ktoś wziął go ztyłu pod rękę, pytając dźwięcznym głosikiem:

— Dokąd tak śpieszysz, chłopczyku miły?

Ponieważ to powiedziane było po francusku, Wilewicz pomyślał, że to zwykłe o tej porze i w tem miejscu zaczepianie „sprzedawczyń rozkoszy", gdy odwrócił się ujrzał wszakże, że to zażartowała sobie z niego w ten sposób Aniela.

Powiedziała, śmiejąc się:

— Już teraz wiem, jak trzeba do pana mówić, aby być łaskawie zauważoną. Szedł pan przed chwilą, jakby naoślep, nie widząc nawet mojego ukłonu.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tragedja lekkomyślnych kobiet

— Czego ja dla pana nie zrobię, panie Bachrach! Dobrze więc. Poproszę mego lokatora, który zajmuje przyległy pokój, by się przeniósł do innego pokoju na jakiś czas. Mam nadzieję, że się zgodzi, zresztą znajdę już jakiś pretekst. A na jak długo będzie panu ten pokój potrzebny?

— To zależy. Może na dzień, a może na miesiąc. Muszę pana jeszcze uprzedzić, że zrobię małą dziurę w drzwiach. Oczywiście koszty reperacji pokryje panu.

— Jeżeli możliwe, to nawet dziś, a najdalej jutro.

— Dziś będzie to niemożliwe, gdyż lokator mój przychodzi wieczorem późno do domu i nie zdążę się z nim rozmówić, ale jutro w południe pokój będzie do pańskiej dyspozycji.

— Zatem oczekuję od pana jutro przed obiadem wiadomości i już zgóry dziękuję. Oczywiście zamelduję się pod fałszywem nazwiskiem. Spodziewam się, że mnie pan nie zadenuncjuje i nie pociągnie do odpowiedzialności za fałszywy meldunek — dodałem ze śmiechem, ściskając mu dłoń na pożegnanie.

Następnego dnia rano miałem już wiadomość, że pokój jest do mojej dyspozycji i mogę każdej chwili go zająć. W godzinę potem zajechałem z dwiema walizami do pensjonatu.

Rozpoczęła się mozolna obserwacja. Od godziny trzeciej po południu nie wychodziłem z pokoju, podsłuchując, czy nie przychodzi ktoś z wizytą. Udało mi się w czasie nieobecności podejrzanego, zrewidować ich pokoje, lecz nic szczególnego nie zauważyłem. Jeden tylko fakt zwrócił moją uwagę. Zauważyłem, że w drzwiach drugiego pokoju znajdowała się niewielka dziura, służąca, jak przypuszczałem do obserwowania, co się dzieje w przyległym pokoju.

Jak się później okazało, dziura ta zrobiona było w innym celu, ale o tem później.

Już przeszło tydzień zamieszkiwałem w pensjonacie i nic ciekawego nie zaszło. Pilnowałem się, by sąsiad mój przypadkowo mnie nie dostrzegł, obawiałem się bowiem, że mógłby mnie poznać.

Minęło jeszcze kilka dni i zniechęcony daremną stratą czasu, zamierzałem już dać za wygraną, gdy pewnego południa usłyszałem pukanie do drzwi ich pokoju. Natychmiast zająłem miejsce na swym posterunku, mianowicie przy zrobionej przeze mnie w drzwiach dziurze. Zauważyłem, że do pokoju weszła elegancko ubrana kobieta. Niestety, twarzy jej dostrzec nie mogłem, sądząc jednak z figury — musiała być młoda.

— No i cóż, przyniosłaś pieniądze?

Kobieta odpowiedziała coś cichym głosem, czego dosłyszeć nie mogłem. Musiała to jednak być odpowiedź przecząca gdyż szantażysta zerwał się gwałtownie z krzesła i głosem wzburzonym krzyknął:

— Radzę ci nie igrać ze mną! Ja muszę dziś jeszcze mieć pieniądze, a jeżeli nie masz, to przyniesiesz mi biżuterję. O ile do wieczora nie będę miał od ciebie wiadomości, to jutro z rana mąż twój dowie się o wszystkiem. Spodziewam się, że otrzymam od niego potrzebną mi sumę, kiedy mu opowiem pewne drastyczne szczegóły o jego ubóstwianej żoneczce.

Wstrzymałem się całą siłą, by nie wpaść do pokoju i palnąć w łeb nędznikowi, lecz oczekiwałem końca, pocieszając się tem, że łotr i tak już nie ujdzie moich rąk. Usłyszałem łkanie kobiety, która błagała go o litość, lecz nikczemnik był niewzruszony.

— Ja muszę dziś jeszcze te pieniądze mieć, gdyż wieczorem mam zapłacić karciany dług honorowy (łotr mówił o honorze!) i daję ci czas do godziny ósmej wieczorem.

Nieznajoma widocznie zbuntowała się, odpowiedziała bowiem.

— Pieniędzy ci nie dam, bo nie mam, a zresztą, gdybym nawet miała, to też nie dostałbyś ode mnie ani grosza. Zresztą nie boję się. Dowodów żadnych nie masz. Byłam na szczęście ostrożna i mimo twych próśb nie pisałam nigdy do ciebie. Mąż mój z pewnością ci nie uwierzy i dostaniesz się jeszcze do więzienia za szantaż. Sama nawet powiem o wszystkiem memu mężowi.

Łotr nie spodziewał się widocznie oporu z jej strony i nagle zmienił front.

— Czy nie domyślasz się, Mary, że ja tylko żartowałem. Jabym miał tobie zrobić jaką przykrość? Przebacz mi. Byłem zdenerwowany i w uniesieniu sam nie wiem, co mówiłem, — mówiąc to, podszedł do niej i objął w pół.

Nieznajoma usiłowała go odepchnąć. W tej samej chwili zauważyłem błysk magnezji. A więc w tym celu potrzebna była dziura w drzwiach i to żona jego, czy też kochanka odegrała rolę amatora - fotografa.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Teofila

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień bardzo ciekawy politycznie i społecznie. Przyniesie nowe wynalazki w dziedzinie radjotechniki.

Teatr Miejski: „Paweł I."

Adria: „Białe noce"
Apollo: „Czarujący chłopiec"
Bagatela: „Kankan"
Promień: „Pocałunek"
Słońce: „Wszystko za pieniądze"
Swit: Białe piekło i złota dolina.
Sztuka: „Bund młodości"
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres"
Wanda: „Meksykanka"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy 12.10 Muzyka płyt gramofonowych 15.50 Odczyt 16.10 Muzyka płyt gramofonowych 17.35 Transmisja koncertu z Warszawy 19.00 Świetlica strzelecka, 19.15 Muzyka płyt gramofonowych 20.00 Transmisja muzyki lekkiej z Warszawy 21.05 Transmisja z Warszawy 21.35 Recital skrzypcowy z Warszawy 22.45 Muzyka płyt gramofonowych 23.00 Transmisja muzyki tanecznej z Warsz.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 21, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29 Listopada 5, Dietla 76, Kalwaryjska 27.

Zaciąg ochotniczy do czynnej służby wojskowej.

1) Do czynnej służby wojskowej w charakterze ochotników mogą zgłaszać się w roku 1932 mężczyzni:

a) urodzeni w latach 1912 — i 1913 o ile posiadają conajmniej ukończone 4 oddziały szkoły powszechnej.

b) z pośród urodzonych w roku 1914 — tylko ci którzy ukończyli szkołę średnią ogólnokształcącą lub równorzędną.

Podania o przyjęcie do wojska i marynarki wojennej w charakterze ochotników mają być składane do właściwej P. K. U. do dnia 1 maja b. r.

Kandydaci na ochotników, którzy po dniu 1 maja kończą średnie zakłady naukowe i uzyskują warunki do skróconej czynnej służby wojskowej, mogą wnosić podanie o przyjęcie na ochotnika najpóźniej do 20 czerwca r. b.

Po tym terminie mogą być przyjmowane podania tylko od tych ochotników z cenzusem, którzy świadectwa dojrzałości (końcowe) uzyskali po dniu 20 czerwca r. b. jednak najdalej do dnia 1 lipca r. b. Jest to ostateczny dla P. K. U. termin przyjmowania podań od tych ochotników z cenzusem.

Zmarł w drodze ze szpitala

Dnia 25 bm. Henoch Aba, lat 62, rodem z Krymootowa, pow. Będzin, zam. w Zawierciu, powracając dorożką ze szpitala św. Łazarza na ul. Dietlowskiej uczuł silne osłabienie i kazał się dorożkarzowi wysadzić i wnieść do bramy domu Nr. 101, gdzie zmarł. Wezwany lekarz obwodowy stwierdził zgon, zwłoki zostały przewiezione do domu przedpogrzebowego na cmentarzu izraelickim.

Zamordowanie 4-letniej dziewczynki

Pod Łodzią dokonano potwornego morderstwa, którego sprawca nie został dotychczas ujęty. Robotnicy zdążający do pracy w pobliżu miejscowości Kały, zauważyli w olszynie zwłoki 4-letniej dziewczynki. Głowa była zupełnie zmasakrowana uderzeniami jakiegoś tępego narzędzia.

O ponurem odkryciu zaalarmowano natychmiast policję. Zwłoki zamordowanego dziecka przeniesiono na posterunek policji, Tutaj stwierdzono, że zamordowana jest 4-letnia Kazimiera Szkudlarek, córka gospodarza okolicznej wsi Mikołajew. Zdołano stwierdzić, że dziecko bawiło się na drodze, którą przechodziła jakaś młoda kobieta odziana w chustkę. Kobieta ta podeszła do dziecka i częstując je łakociami prosiła, aby zaprowadziło ją do lasu i pokazało, gdzie rosną najwcześniejsze kwiaty. Ponieważ po wejściu do lasu dziewczynki więcej nie zauważono i dopiero następnego dnia znaleziono zwłoki, nie ulega wątpliwości że mordu dokonała kobieta.

Według krążących wersyj, zachodzi przypuszczenie, że zbrodnia dokonana mogła być na tle erotycznem przez kobietę zboczoną.

Ohydny gwałt na 60-letniej staruszce

Władze śledcze w Warszawie zaalarmowane zostały ohydnym czynem, jakiego dopuściła się banda łobuzów nadwiślańskich na bezrobotnej starszej kobiecie.

Na Wiśle, na Kępie Gocławskiej, tuż za Saską Kępą w większej barce mieszka 60-letnia Marjanna S. wraz ze swym mężem. Wczoraj wieczorem, podczas, gdy Marjanna S. znajdowała się sama do barki podpłynęło łódką 4-ch drabów, który wtargnąwszy do mieszkania, zażądali od kobiety pieniędzy.

Niewiasta tłumaczyła się, że pieniędzy nie posiada. Wówczas jeden z przybyszów podbiegł do niej, rzucił na łóżko i dopuścił się gwałtu.

Szamotaniu się napadniętej kobiety z napastnikiem przyglądała się najspokojniej reszta przybyszów. Po dokonaniu ohydnego czynu, sprawcy wsiedli do łodzi i odpłynęli, kryjąc się w ciemnościach, jakie zapanowały nad rzeką.

Zawiadomiona policja wszczęła natychmiast dochodzenie. Marjanna S. poznała w dwu osobnikach, którzy przyglądali się jej w walce z ohydnym napastnikiem, braci Wacława i Antoniego Michalskich mieszkańców tejże okolicy.

Policja wszczęła poszukiwania za czwórką ohydnych napastników.

Zamach samobójczy dwojga narzeczonych

Grzegorz Szczepiński, lat 23, zamieszkały w Sosnowcu, oraz narzeczona jego Zofia Flak zam. w Ząbkowicach, postanowili popełnić samobójstwo. Oboje byli od dłuższego czasu ze sobą zaręczeni i mieli się połączyć węzłem małżeńskim, lecz Szczepiński stracił pracę, skutkiem czego małżeństwo ich nie mogło dojść do skutku. Zrozpaczeni takim stanem rzeczy udali się razem do lasu, gdzie w celu samobójczym wypili esencję octową. Po udzieleniu pierwszej pomocy oboje w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

15.000 zł. w skarpetce inżyniera

W jednym z większych hoteli warszawskich zamieszkał przybyły ze Lwowa inż. Z. Nazajutrz otrzymał on depeszę od żony treści nast. 15 tys. zł. włożyłam do skarpetki w walizie odpowiedz czy są". Inż. przeszukał walizę, lecz skarpetki nie znalazl. Wniósł więc doniesienie do policji, oskarżając służbę hotelową o kradzież. W chwili gdy policja miała już rozpocząć dochodzenie, inż. Z. otrzymał drugą depeszę od żony, z której wynikało, że pieniądze znalazły się w domu. Chcąc się zrehabilitować, inż. Z. zaofiarował służbie hotelowej 200 zł. Służba jednakowoż pieniędzy tych nie przyjęła, oświadczając, iż cznje się dotknięta niesłusznem oskarżeniem.

Najbardziej charakterystycznym momentem atoli w całej tej sprawie jest to, że oszczędności w czasach obecnych składa się do skarpetek.

Z zawiązanemi oczyma przy kierownicy

Niezwykłego eksperymentu dokonał wczoraj w Warszawie głośny w ostatnich czasach — w stolicy dr. Langsner.

Odbył on mianowicie raid samochodowy po wybrzeżu Kościuszkowskiem siedząc przy kierownicy z zawiązanemi oczyma.

„Ślepy" kierowca doskonale dawał sobie rade z wszystkimi przeciwnościami: wymijał samochody i przechodniów, brał zakręty i pędził z szybkością dochodzącą do 40 km.

Samobójstwo inspektora policji miejskiej

W Skolem zaszedł wypadek zagadkowego samobójstwa.

Znany dobrze letnikom inspektor policji miejskiej i naczelnik straży pożarnej 62-letni Kazimierz Motyka, spełniający swe obowiązki od przeszło 40-tu lat, przybył w poniedziałek rano o godz. 8-mej, jak zwykle, do biura w magistracie i tutaj wystrzelił do siebie pięciokrotnie z karabinu. Smiertelnie rannego odwieziono do szpitala powszechnego.

Pod budynkiem ratusza zgromadziły się wielkie tłumy ludzi, żądnych dowiedzenia się o przyczynie samobójstwa popularnego urzędnika. Policja opieczętowała biura insp. Motyki aż do decyzji władz sądowych. Przyczyna zamachu samobójczego na razie nieznana. Prawdopodobnie był nią rozstrój nerwowy.

Pobity sztyletem przez przyjaciela

Wczoraj zgłosił się na stacji pogotowia ratunkowego Gruszka Jan, lat 25, robotnik, zam. w Nowych Rakowicach, który został pobity sztyletem przez swego kolegę niejakiego Kochalskiego, doznając przecięcia przedramienia oraz wielu obrażeń. Lekarz pogotowia po opatrzeniu pozostawił go [w] opiece domowej.

Zbrodnicze rozkręcenie szyn

Nocy ostatniej na odcinku Łuniniec — Sarny w pobliżu stacji Buchlicz przed przejazdem pociągu osobowego nieznani sprawcy rozkręcili szyny. Dzięki temu że zostało to zauważone, do katastrofy nie doszło. Policja prowadzi śledztwo.

Przez najechanie rowerem doznał złamania nogi.

Dnia 25 bm. o godz. 15-tej na ul. Wielopole nieznany rowerzysta najechał na Pinkasa Fertiga, lat 32, robotnika, zam. w Tarnowie przy ul. Mickiewicza 12, który wskutek niego doznał złamania prawej nogi. Wezwane Pogotowie Ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza.

Za rowerzystą prowadzi dochodzenia I-szy Komisarjat.

Noworodek wydobyty z Wisły.

Dnia 25 bm. około godz. 15, na prawym brzegu Wisły naprzeciw pomp Miejskiego Zakładu Wodociągowego zostały wyłowione z Wisły zwłoki noworodka, które były włożone do worka obciążonego węglem. Według orzeczenia lekarza miejskiego noworodek przyszedł na świat żywy i został utopiony przed około 14 dniami. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej.

Kradzież roweru.

Krzynówek Władysław, lat 18, uczeń drukarski, zam. przy ul. Kalwaryjskiej 47, zgłosił do policji, że dnia 25 bm. o godz. 9.20 skradziono mu z chodnika na ul. Brackiej pozostawiony chwilowo bez opieki rower męski wart. 120 złotych.

Okradziony murarz.

Koprowski Feliks, murarz, zam. Miedziana 87, zgłosił do policji, że w nocy z 25 na 26 bm. skradziono mu z budowy przy ul. Bonarka 4 kuferki z naczyniami murarskimi wart. 200 złotych.

Kradzież zegarka.

Policja przytrzymała Iwaniez Marję, lat 31, bez stałego miejsca zamieszkania za kradzież zegarka wartości 50 zł. na szkodę Kazimierza Cięciaka, zam. przy ul. Sobieskiego 17

Kradzież śledzi.

Zendwird Frisch, właściciel wytwórni śledzi, zgłosił do policji, że dnia 24 bm. o godz. 3, skradziono mu ze składu śledzi przy ul. Romanowicza 17, 30 puszek blaszanych ze śledziami wart. 300 złotych.

Kurs obsługi silników spalinowych.

Dyrekcja Muzeum Przemysłowego i Woj. Inst. Rzem.-Przem. w Krakowie (Smoleńsk 9) podaje do wiadomości, że przyjmuje zgłoszenia na kurs obsługi silników spalinowych do dnia 2-go maja b. r. w godz. od 8 do 2. Opłata za cały kurs 20. zł.

Potrącona przez auto

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Warszawską, gdzie została potrącona przez nieznane auto Skowronek Anna, lat 74, żona robotnika doznając ogólnych potłuczeń na całym ciele. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2